

Zabawa dzieci Somalskich.

Królowo Różańca świętego, módl się za nami!

Marya!... *„Znowu Ona!“* możemy powiedzieć w październiku, mając jeszcze maj w pamięci, tak jak to dziecko *), przez protestanta nakłaniane do unikania wzmianki o Matce Bożej, które, nie wiedząc czem zastąpić Imię Jej błogosławione przy wyznaniu wiary w Zbawiciela, narodzonego „z Maryi Panny“, *„znowu Ona!“* zawołało zakłopotane. W słowach tych było światło... pastor został nawrócony.

Ileż razy w ciągu różnych kolei życia *Ona,* Dziewica Niepokalana, zastąpiła nam drogę?... Ile razy przeprowadziła nas nad przepaścią... a nawet upadłych wydźwignęła z toni?...

---

*) „Nauka wiary i obyczajów w przykładach.“

Ile łez nam otarła... z jak niespodzianą przybywała pomocą tam, gdzieśmy wyjścia już nie widzieli!... I jakże często z ust naszych wyrwaćby się mogły z podziwem i wdzięcznością bezgraniczną, przytoczone powyżej, dziecięce słowa: *„Znowu Ona!....“*

Teraz, w „miesiącu Różańcowym“ Marya *znowu* staje przed nami i *znowu* przypomina: gdzie szukać rady i ratunku; kogo w niepewności pytać o drogę; komu spokój i prace swe powierzyć; pod czyją oddać opiekę potrzeby Kościoła i narodu, niewinność dzieci i młodzieży naszej, życie całe i ostatnią jego chwilę....

Marya, ta „Wszechpotęga błagająca“, wszystko może, gdyż wszystko wyjednać jest zdolna u Tego, któremu nigdy nic nie odmówiła.

Ona to dziś, Królowa Różańca świętego, idzie ku nam z rękoma łask pełnemi... prośmy Ją więc!... prośmy codzień, wytrwale, pokornie i, wbrew nadziei samej, ufajmy!...

Gdy zaś serca nasze miłość rozgrzeje, gdy uderzą one goręcej dla Boga i ludzi... przyprowadźmy do tronu Królowej Nieba i czarną rzeszę pogan afrykańskich tak, jak nas inni do Stóp Jej prowadzili.

Czas nagli... dusze giną.... Zacznijmy od modlitwy, a skończmy na czynach, a raczej — niech czyny nasze, z modlitwą splecione, zamienią się w jeden nieustanny hołd dziękczynienia dla Jezusa przez Maryę!...

. . . .

Królowo Różańca świętego, *módl się za nami!...*

X.

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetmann'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

2. *Na śmierć wojownika.* Jak się miewasz biedny Sula? (zmarły). Twoje ziemie: Aratre, Coma i Banda płaczą z nami. Miałeś krowy mnogie i różnej maści; twoje tarcze pokryte były złotem i medalionami; twoje miecze ozdobione były z obu stron i na dwa sposoby; twoi nieprzyjaciele zasłużyli teraz,

by się stali ubogimi, ci, którzy zabijali ludzi, aby pomnożyć liczbę swych krów. Sula umarł! Sula umarł! On, ten ubijacz mleka — mleka, które do niego należało. Umarł on, który posiadał wiele ziem: Mahunut, Adbella i Dejeita! On, któremu dość było rzec słowo, by powalić nieprzyjaciela. Olde Michail, jego nędzny wróg, pozostał na ziemi. A on, Sula dzielny, umarł, Sula umarł! Raasai, biedak, pozostaje, a Sula znika. Ci, co go przeżyli, jego przyjaciele, płakali bardzo. Zaplatali cały dzień swoje włosy, jak niewiasty; ukrywali się cały dzień poza krzakiem; jak chorzy, leżeli na swem łożu, by płakać cały dzień. Gdyby wszystkie niewiasty w Amara miały synów codzień, nigdy nie będą mieć tak dzielnych, jak on; tak celnie strzelał z fuzyi! On ze swej fuzyi strzelał tak celnie, że mierząc w oko, przecinał nerw oczny, nie tknąwszy oka! Król był jego nieprzyjacielem — zabił króla... Umarł, jak król, zabijając króla. I on, słońce, upadł, miażdżąc księżyc!...“

Ostatni ten wiersz mieści aluzyę do tragicznej śmierci opłakiwanego. W przystępie wściekłości wpadł on do obozu króla, przeciw któremu żywił urazę i zabił go jednem uderzeniem klingi.... Jego własna śmierć była naturalnem następstwem śmierci ofiary: słońce, to on, morderca — a księżyc, to król, to jest ofiara. „Słońce spadło, miażdżąc księżyc!“

3. *Śpiew smutku z powodu uwięzienia Ras Sebaatha.* — Gdy król Athii Joannes umarł w Amitemiwu, kradziono krowy, kradziono muły, kradziono kozły, kradziono osły. Mieszkaniec Enderty i mieszkaniec Megueratu, mieszkaniec Aspedery i Aramatu — wszyscy oni udali się na wygnanie. Agamia jest więc żyźniejszą, aniżeli inne kraje? Tak, dzięki Ras Sebaathowi, który tam panował, dzięki Ras Sebaathowi, który panował wedle praw Salomona. On otworzył nam bramy Massauahu i sprowadził tu mieszkańców Sornio i Nieentheli; mieszkańcy Choa i Onello chcieli przyjąć jego prawa, on panował nad światem całym!... Otwórzcie oczy i spójrzcie na wsze strony. Patrzcie, czy jest jakie miejsce, któreby mu nie było poddanem? Kto czyni jałmużnę ubogim, jak on? Kto jest uczony i dzielny, jak on? Posiadał mądrość patryarchów. Jak się masz, Ras Sebaath, sprawco wszystkich rzeczy? Ras Sebaath, jak się masz? Patrz, apostołowie zstępując z nieba, spieszą okadzić twą kołyskę. Patrz, męczennicy zstępują z nieba, by poświęcić twą kołyskę. Patrz, aniołowie zstępują z nieba, by śpiewać wokoło kołyski, w której się narodziłeś! Któż więc był tak dzielnym, jak on? Nieprzyjaciel zbliża się ze strony prawej, on go obala jednem uderzeniem; nieprzyjaciel zbliża się ze strony lewej — obala go drugą swą ręką. Stoi tam, sam jeden, olbrzym wpośród walki. Stoi tam olbrzym, jak dąb wpośród burzy. Żywi swych żołnierzy trupami swych nieprzyjaciół, a nieprzyjaciela żywi ołowiem swych kartaczy!

Sądzicie, że kłamię, opiewając jego chwałę? Idźcie, spytajcie syna cesarskiego — idźcie, spytajcie Guethema, który wieczerza krwią. Po wszystkie czasy świat był zawsze marnością, marnością marności Tak powiadał nasz przodek, wielki król Salomon. Ras Sebaath, jesteś w kajdanach — wszystko skończone dla ciebie! A wszakże oczy twego konia ciskają płomienie! A wszakże twój miecz skacze w swej pochwie! A wszakże twoi nieprzyjaciele podrwiwają w cieniu! Jak się czujesz, wodzu wodzów, szlachetny pomiędzy szlachetnymi, wielki pomiędzy wielkimi. Twoje imię zapisane jest czerwonemi głoskami w wielkiej księdze Boga! Niech dyabeł, który cię zwiódł, niech ten, który cię wtrącił w kajdany, niech ten będzie przeklęty! Ras Sebaath, jak się miewasz? Jakiem jest twe więzienie? Ja się nudzę teraz, gdy moje słońce zaszło w cień. Wszystkie rzeczy świata są tylko marnością!

4. *Na śmierć starca.* Biada! Biada! Biada! Niebo i ziemia odmieniły postać tego wieczoru. Czemu płaczecie i czemu płaczę ja sam? Płaczemy, ponieważ wielki wódz umarł. Oto dlaczego płaczę sam memi własnemi oczyma. Jak się masz, starcze? Jak wygląda twarz twoja? Czy już uszkodzona? A twoje oczy, czy już także uszkodzone? A twoje uda, czy już rozpadają się w zgniliznę? Guebre Medein, synu Adonnera, umarłeś. Umarłeś, a syn twój teraz będzie bardzo bogaty. Będzie miał dużo krów i sprzeda wiele skór! Zdaje mi się, że widzę człowieka, który idzie ku nam! Czy to hyena? O człowieku, który przychodzisz, hyeno, która przychodzisz — oto osioł martwy: oto starzec. Zgotowałem ci wielką ucztę! O mocny, synu mocnego, twoje oczy są zawarte, twoje kolana się ugięły. Drżałeś z zimna nawet w ciągu dnia. Kazałeś sobie usługiwać żonom swoich dzieci. Nie miałeś prawa żyć tak długo!“

No, i cóż powiecie o tem przyjaciele, czytelnicy? Widzicie tu charakter ludu, jego upodobania, jego duch, schwytany żywcem: krowy, thalery, uczty, wojna, polowanie — oto cały widnokrąg! Ale w tych śpiewach barbarzyńskich czuć żywe tchnienie: może się wam zdawać, że widzicie Abissyńczyka, jak wywija maczugą, unosząc fałdy swej togi i postępując krokiem rytmicznym w poszukiwaniu natchnienia we wspomnieniach o zmarłym, lub w rzeczach nasuwających mu się przed oczy. Bądź co bądź jest to mało banalny sposób grzebania swych zmarłych i jeżeli ten sposób roztaczania pompy żałobnej posiada dla was jaki urok, przyjdźcie dać się pogrzebać tutaj.

(C. d n.).

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Z KRAJU SOMALISÓW
pod protektoratem Anglii.

Misye OO. Kapucynów w Shimbiraleh i Berberze opuszczone na rozkaz rządu angielskiego. — Misyonarze i Somalisi chrześcijanie zrujnowani, nie wiedzą gdzie się udać. — Zamiar założenia kolonii chrześcijańskiej na terytoryum abissyńskiem.

Generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera otrzymuje list następny, pisany przez O. Stefana, Kapucyna, z polecenia Wikaryusza apostolskiego, X. Biskupa Clarka, a zawierający sprawozdanie z nieszczęsnych wypadków, których terenem był kraj Somalisów pod opieką Anglii.

Berbera, 7 *kwietnia* 1910.

Czcigodna Pani!

Smutną tym razem wiadomość mam Jej do przesłania w imieniu X. Biskupa Clarka. Przypuszczenia moje pesymistyczne nietylko się urzeczywistniły, lecz przeszły nawet wszystkie obawy.

Dnia 13 marca b. r. otrzymujemy od jenerała Sir W. Manning'a, nowego rządcy Somalilandu angielskiego, rozkaz opuszczenia ostatecznie stacyi Shimbiraleh z całem naszem otoczeniem najpóźniej 21 tegoż miesiąca.

Tak więc stacya i wioska chrześcijańska całkowicie zniszczone! Zniszczone na całej linii, chociaż ludzie pozostają przy życiu. I oto jakim sposobem. Utrzymanie Somalisów naszych stanowiły ogrody i stada. Z ogrodów ich wyrzucają; co się zaś stad tyczy, ponieważ pora roku złą była, musieli je oddać korsarzom pustyni. Opuszczaliśmy Shimbiraleh prawie naczczo. Klęska, misyę dotykająca, tak ścisnęła nam serca, żeśmy nic przełknąć nie mogli. Karawana nasza, w długi wyciągnięta szereg, zmierzała ku Berberze. Na czele jej szły dzieci z misyonarzami, dziewczynki niosły niemowlęta, młodzi ludzie stanowili eskortę.

Biedne matki rodzin zniechęcone, z głowami spuszczonemi, prowadziły dzieci za rękę, lub tuliły je do łona. Siostry szły za niemi w milczeniu.

Kilku mężczyzn poprzedzało nas z małem stadkiem krów, kóz i baranów zdolnych do pochodu. Dalej za nami ciągnęła druga karawana wielbłądów najętych do transportu zapasów żywności, nagromadzonych w Shimbiraleh na cały sezon.

Ku wieczorowi spotkaliśmy się wszyscy w wąwozie, gdzie wypadło zatrzymać się z powodu gwałtownej ulewy. W jaskiniach, u stóp gór, liczne już schroniły się karawany; konieczność więc zmusiła nas do wdrapania się z mułami na pochyłość dość niebezpieczną, by dostać się do opuszczonej tam groty.

Było to naszem zbawieniem. Kilka minut zaledwie upłynęło, gdy ogromne masy wód, na 2 m. wysokie, toczyły się hucząc i druzgocząc nurty swoje łożyskiem potoku, będącego jedyną drogą komunikacyjną. Prędzej, niż się da wypowiedzieć, cała nasza karawana z zapasami żywności, krowy i stada: wszystko w oczach naszych zostało pochłonięte. Kilku chrześcijan znikło w falach czarnych i spienionych błotnistego potoku. Wówczas to rozległy się krzyki rozdzierające młodych kobiet i dziewcząt. Z rękoma wyciągniętemi błagały one Matkę Boską i św. Józefa o ratunek. Wołanie to przebiło niebiosa, gdyż porwani przez wodę chrześcijanie nasi uszli śmierci, niewiadomo właściwie, jakim sposobem. Jednemu z nich, którego bardzo daleko fale uniosły, dostało się tylko kilka kontuzyj i kilka zbyt silnych dawek błotnistej wody. Mienie nasze wszakże było zniesione. Misya została zrujnowaną, również jak i chrześcijanie. Nawet kielichy i inne naczynia kościelne znikły. Była to więc druga klęska nasza materyalna.

Rano wyszliśmy z jaskini głodni i błotem pokryci. Potok wysechł znowu. Ale co za smutny widok! Wszędzie wielbłądy i różne zwierzęta z pakami, z rozdartymi worami ryżu, lub mąki; trupy mężczyzn i kobiet wściekłością wód okropnie zeszpecone. Wszystkie jaskinie, z wyjątkiem naszej, w jednej chwili zalała woda. Gwałtowny prąd porwał ludzi, ciągnąc ich wśród skał i drzew kolczastych na śmierć. Z głębi serca dziękujemy Bogu za Jego względem nas miłosierdzie.

W drodze spotykamy dyrektora policyi, jadącego z rozkazem usunięcia nas prośbą lub groźbą z Shimbiraleh. Stanowczo, z rządem tym żartów niema.

Ale gdzież są piękne zasady ludzkości, wolności, tolerancyi, wszędzie zresztą przez Anglię okazywane!

Rządca obiecuje nam wyjaśnić to postępowanie. Otóż wyjaśnienie, jakie otrzymujemy dnia 22 marca, zawiera rozkaz opuszczenia również i Berbery, „gdyż zamiarem rządu J. K. Mości jest zaniechanie wnętrza protektoratu, a zachowanie tylko miast położonych na Wybrzeżu, wskutek czego musimy wynieść się z Berbery (chociaż Berbera właśnie na Wybrzeżu się znajduje) i opuścić protektorat angielski Somalilandu!“ Jakoś związku logicznego dojrzeć w tem trudno!

Co jednak widzi się bez trudności, to zdziwienie niezmierne wszystkich, nawet muzułmanów, oraz okazywaną nam przez nich największą sympatyę. Szczególnie zaś oficerowie angielscy dotknięci są i obrażeni widokiem misyi wygnanej, pomimo to, że sam rządca nietylko nie ma nic nam do zarzucenia, ale oddaje jeszcze pochwały za „piękną pracę dokonaną w tym kraju.“ Gdyby wojsko nawet opuszczało wnętrze protektoratu, nie widać jeszcze racyi wypierania misyi z Berbery.

Mówią o wynagrodzeniu; jak gdyby można wynagrodzić rodzinom wydalenie z własnego kraju, misyi zaś — utratę moralnego wpływu tam, gdzie czyniła ona pokojowe dla Kościoła i cywilizacyi podboje! I oto trzecia nasza klęska!



Dziewczynka z kraju Somali.

W tym jeszcze miesiącu opuszczamy ze zrujnowanymi chrześcijanami Berberę ostatecznie, nie wiedząc, gdzie się udać. Na wynagrodzenie mało liczymy; dotąd bowiem mamy w pamięci wymiar sprawiedliwości względem naszych biednych ludzi. Złodzieje zawsze mieli racyę wobec okradzionego chrześcijanina!

W Berberze przebyliśmy 18 lat. X. Biskup Clark pośpieszył nam z pomocą, ale, niestety, nic on zmienić nie może. Pozostaje mu tylko okropna troska o dach i chleb dla tej całej gromady, troska o potrzeby jej materyalne i o moralny ratunek.

Nie na tem koniec (i to czwarta klęska). Rządca zadecydował, że z misyonarzami oddalić się mogą tylko ci, co mają powyżej lat 18. Inni zostają na łasce kilku fanatyków, którzy im odmówią pozwolenia udania się z nami, i wszystkim dzieciom naszym tak chłopcom, jak dziewczętom, tak chrześcijanom, jak katechumenom nie pozostaje nic innego, jak wrócić do dzikich obyczajów, lub umrzeć z głodu. Wszyscy też łzami oblewają w tej chwili taką perspektywę.

Z resztkami, jakie pozostaną, X. Biskup Clark i jego misyonarze starać się będą o odbudowanie kolonii chrześcijańskiej Somalisów na terytoryum abissyńskiem, gdzie znajdziemy więcej może ludzkości. Prośba o pozwolenie i pomoc zaniesiona już do X. Biskupa Jarosseau.

Tymczasem użyczy schronienia, jeżeli się da, misya w Adenie. W razie, gdyby nie przyszło do skutku założenie kolonii Somalisów w pobliżu Somalilandu i gdyby wypadło pozostać nam na dłużej w Adenie, gdzie obawiamy się utraty naszych chrześcijan, nastąpiłaby piąta i ostateczna klęska, rodzącego się w pomyślnych niedawno jeszcze warunkach chrześcijaństwa Somalilandu.

Modlitwa Dobroczyńców naszych odwróci to nieszczęście, a serca ich wzruszą się litością na widok prób naszych i grożącej nam zagłady.

Drobne wiadomości misyjne.

Kongo belgijskie. O. Rénier, sekretarz biskupa Ronslé, wikaryusza apost. w Leopodville, pisze:

„Powróciwszy z Europy do Bomy, udzielił czcig. X. Biskup 27 chrześcijanom z misyi Moanda Sakramentu Bierzmowania, a 292 z misyi Moll Ste Marie. Ta ostatnia założona od lat 10, liczy 687 chrześcijan i 5.000 katechumenów. Misya Kiru św. Michała, założona od lat 4, liczy 237 chrześcijan, a 2.240 katechumenów. Misye te walczyć musiały w początkach z wrogiem usposobieniem tubylczej ludności. Dorośli odznaczają się jeszcze i w dobie obecnej niewzruszoną zaiste względem Wiary św. obojętnością. Ciężkiego w istocie podjęli się misyonarze zadania, chcąc zyskać dusze te dla Boga. Zdawałoby się jednak, że zadanie to o tyle jest łatwiejszem, iż wielu krajowców jedną tylko posiada żonę; lecz widocznie nie wybiła dla nich jeszcze godzina łaski. Działalność kapłana ogranicza się zatem wyłącznie do dzieci i młodzieży. W Bema osiedlili się od września 1909 r. Bracia Szkół chrześcijańskich. Na przestrzeni od Matadi do Thysviltu rozwijają OO. Redemptoryści swą duszpasterską działalność. Grasują w kraju tym również liczne sekty protestanckie. Pomimo to, zbierają już tu i ówdzie Ojcowie z radością

plon siany we łzach i trudzie przez długich lat dziesięć swego tutaj pobytu. Pozyskują oni czasami odrazu całe wioski.“

Landana. S. Stanisława z zakonu Sióstr św. Józefa z Cluny, opisuje nam porządek dnia czarnych swoich uczenic:

„Mamy 120 dziewczątek. Wstają one o godz. 5 rano, poczem idą do kaplicy na pacierz i wysłuchanie Mszy św. Zjadłszy następnie nieco owoców krajowych, udają się z motyką na ramieniu do pracy w polu, do sadzenia manioku i słodkich ziemniaków, które stanowić będę ich caloroczną żywność. Po południu udziela im się nieco nauki szkolnej aż do godz. 4. Uczą się pisania, czytania i szycia, poczem powracają znowu do pracy polnej, którą kończą o godz. 6 i po której następuje katechizacya i wspólny różaniec. O godz. 7 skromny posiłek, po którym udają się na spoczynek. Pracują one wiele, zwłaszcza w stosunku do swego młodocianego wieku, lecz przejęte duchem wiary, czynią to z ochotą i radością. W ciągu trzech miesięcy wydałyśmy pięć dziewcząt za mąż. Nie brak nam stale i chorych; dwie z naszych wychowanek cierpią na chorobę snu, inne, bolesne mają rany. Możemy przynajmniej nieść im ulgę, dzięki dobroczyńcom naszym!“

KWESTYA MISYI

na V międzynarodowym Kongresie Maryańskim i IV Zjeździe Sodalicyjnym w Salzburgu.

Tak ważna kwestya, jaką jest popieranie misyj katolickich, została na dwóch powyższych Zjazdach ku czci Maryi należycie uwzględnioną.

W czasie kongresu poświęcono całe jedno popołudnie, a mianowicie we wtorek, dnia 20 lipca, w II grupie, sprawie misyj. Wygłosili referaty: O. Hansen, Rektor domu misyjnego św. Gabryela koło Mödling, na temat: „Marya, Królowa Apostołów“, O. Klöcker, misyonarz belgijski, o „Czci Maryi w Brazylii“ i hr. Ledóchowska o „Maryi, Pogromicielce węża piekielnego w Afryce.“ *) Referat ten odczytano w tłómaczeniu także w sekcyi polskiej i włoskiej.

O. Hansen zakończył swój referat gorącem poleceniem „Stowarzyszenia misyjnego katolickich pań i panien.“ (Stowarzyszenie to ma swoją siedzibę w Niemczech i dąży szczególnie do popierania *niemieckich* misyj. — Uwaga Redakcyi). Polecenie swoje poparł O. Hansen twierdzeniem, że potrzeba w Austryi ogólno-misyjnego Stowarzyszenia. Na zarzut, że przecież takiem Stowarzyszeniem jest *Dzieło Rozkrzewiania Wiary*, odpowiada referent, że to dzieło jest prawie niemożliwe do zaprowadzenia (?) i dlatego należy popierać w Austryi „Stowarzyszenie misyjne pań i panien“ — (znaczy to innemi

*) Referat ten, w formie broszury, jest do nabycia w języku polskim i francuskim, w cenie 10 hal. za 1 egz. (100 egz. 5 kor.).

słowy, aby „Dzieło Rozkrzewiania Wiary“, które jest na wskróś po katolicku zorganizowane, wysadzić z siodła. — Uwaga Redakcyi).

Zapatrywanie to nietylko nas bardzo zainteresowało, ale i zaskoczyło, i zapewne będzie również interesujące dla wielu, szczególnie tych, którzy mają do czynienia z misyami. Zapatrywanie O. Hansena *nie* zgadza się również z orzeczeniem międzynarodowego Kongresu Maryańskiego, który wypróbowane Dzieło Rozkrzewiania Wiary wyraźnie polecił.

W obradzie końcowej Sodalisów Maryańskich, d. 20 lipca przed południem, był tylko jeden referat na porządku dziennym, a mianowicie referat Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Ledóchowskiej: *Apostolstwo Kongregacyj Maryańskich dla misyj wśród pogan,* ale po tym referacie nastąpiły dodatkowo jeszcze dwa inne.

Hr. Ledóchowska powitała zgromadzonych Sodalisów i Sodaliski (sala była wypełniona, więc mogło ich być około tysiąca), jako dziecko Maryi, które chce niem pozostać do ostatniego tchnienia. Przechodząc do tematu, udowadnia twierdzenie, że apostolstwo jest koroną życia Kongregacyi Maryańskiej, a tem samem także należy wspieranie misyj wśród pogan do jej najszlachetniejszych zadań. Od Maryi uczy się dziecko Maryi, jak potrzebną i jak błogosławioną jest działalność dla zbawienia dusz. Marya uczy jednak także, że gorliwość o zbawienie dusz musi być powszechną, aby była *naprawdę katolicką.* Tylko krańce ziemi mogą stanowić granice tej gorliwości. Ale co mają czynić Kongregacye Maryańskie, aby naśladować Maryę i odpowiedzieć swemu zadaniu względem misyj wśród pogan? Nie tylko mają działać *wewnątrz* Kongregacyi, tak jak dotychczas bywało w sekcyach misyjnych, ale *na zewnątrz* powinny się rozszerzyć ich usiłowania niesienia pomocy misyom. Im przypada przedewszystkiem w udziale zadanie budzenia słowem i pismem zainteresowania się misyami wśród setek tysięcy tych mężczyzn i kobiet, którzy jeszcze nie są członkami żadnego Związku misyjnego, ani prenumeratorami żadnego misyjnego pisma. Ich pozyskać dla sprawy misyj katolickich wśród pogan, to zadanie dzieci Maryi. Przedewszystkiem poleca referentka misye najbardziej ją obchodzące, t. j. misye afrykańskie. Jako najłatwiejszy sposób wspierania tych misyj, wskazuje nowo założony przez Sodalicyę św. Piotra Klawera: **„Związek misyjny dla Afryki!“** Związek ten chce objąć szerokie pole działalności: wszystkie stany — mężczyzn, kobiety, młodzieńców i panny, pociągnąć do ochotnej gorliwej pracy. Wkładka roczna wynosi tylko **50 halerzy.** Dwudziestu lub więcej członków tworzy grupę misyjną z Przewodnikiem lub Przewodniczką na czele.

Referentka prosi obecnych, aby dziś jeszcze stali się apostołami Związku misyjnego. Hasłem naszem niech będzie: „Niema Kongregacyi bez sekcyi misyjnej i niema sekcyi misyjnej bez grupy misyjnej dla Afryki.“ Na poparcie swej prośby przywodzi referentka nakoniec dwa powody, które każde dziecko Maryi powinny natchnąć szczególnym zapałem dla *Afryki.* Żaden kraj pogański nie cieszył się osobistą obecnością Maryi i Jezusa, tylko właśnie Afryka. I w Afryce znowu jest nasza Niebieska Matka w okropny sposób prześladowana w osobie ujarzmionej kobiety.

Po hr. Ledóchowskiej zgłosił O. Hansen z St. Gabriel dodatkowy referat i objaśnił w jaki sposób musi być działalność apostolska Kongregacyi sama przez się związana z wspieraniem misyj. Zakończenie wzywało *najdobitniej* do misyjnego stowarzyszenia pań.

Po O. Hansenie przemawiał jeszcze O. Puntigam T. J., apostoł, albo, jak się sam nazwał, *generalny żebrak Bośni*, i skreślił we wzruszających słowach smutne położenie katolików w Bośni. Mowca poleca udział w nowozałożonej „Akcyi pomocniczej dla Bośni".

A oto rezolucye powzięte w czasie Kongresu i Zjazdu Sodalisów odnośnie do misyj, promulgowane na ostatniem publicznem posiedzeniu Kongresu w kościele katedralnym.

I.

Rezolucya Kongresu.

Piąty, międzynarodowy Kongres Maryański w Salzburgu poleca wszystkim uczestnikom, szczególnie zaś wszystkim Kongregacyom i Bractwom Maryańskim popieranie *misyj* katolickich we wszystkich częściach świata; poleca zarazem *Dzieło Rozkrzewiania Wiary* i *Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa,* oraz wszystkie te Stowarzyszenia misyjne, które stoją na gruncie prawdziwie katolickim i mają aprobatę kościelną.

II.

Rezolucya Zjazdu Sodalisów.

Czwarty, ogólny Zjazd Sodalisów poleca Kongregacyom Maryańskim działalność apostolską na rzecz misyj wśród pogan, jako jeden z punktów programu pracy, a to przez modlitwę i propagandę, najlepiej przez zakładanie własnych sekcyj misyjnych.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Salzburg, *24 lipca.* Bardzo pocieszającym dla nas objawem w czasie trwania Kongresu Maryańskiego, a także i dni następnych były liczne odwiedziny naszego etnograficznego *muzeum afrykańskiego.* Szczególnie dnia 20 lipca po południu, po referacie naszej Generalnej Kierowniczki, wygłoszonym na Zjeździe Sodalisów, w którym zaprosiła także na końcu do zwiedzenia muzeum, był natłok ogromny, a przedewszystkiem przyszło wielu księży. Wszyscy byli pełni uznania dla licznych i dobrze uporządkowanych zbiorów, ale równocześnie ubolewali,

że są one jeszcze tak mało znane. Z odwiedzających zasługują na wyszczególnienie: X. Biskup Fischer-Colbrie z Koszyc, X. Prałat Małachowski z Petersburga, nasza eksternistka, hr. Elwira O'Rourke z Królestwa i kilku księży polskich z Galicyi i z Królestwa.

Maria Sorg, *22 lipca.* Jeszcze nigdy, chyba tylko w czasie rekollekcyj dla świeckich pań i panien, nie widziała nasza osada tylu gości, co wczoraj po południu. Wskutek zaproszenia Generalnej Kierowniczki przybyło do tego sielskiego zacisza wiele osób, które po nabożeństwie w Maria Plain przeszły przez las i dotarły aż tu. Przybyłych gości przyjmowała Generalna Kierowniczka wraz z kilku Sodaliskami. Najpierw oprowadzano ich dokoła, począwszy od kapliczki Matki Najświętszej, cudownej „Matki Bożej Pszennej", (gdyż suknia Jej zasiana jest kłosami pszenicy), potem przez drukarnię i zecernię, a następnie podano na wolnem powietrzu podwieczorek. Pomiędzy gośćmi znajdowała się Kongregacya Maryańska panien ze swoim prezesem, X. Steumigerem i Kongregacya Maryańska studentów z X. prezesem Mühlreiterem T. J. na czele, a oprócz tego zelatorowie i zelatorki naszej Sodalicyi.

Tylko jednego żałowaliśmy wczoraj — że gości nie było jeszcze więcej, a przecież chcielibyśmy tu widzieć wszystkich Przyjaciół misyj i dlatego zapraszamy szczególnie Szanownych Księży, którzy w czasie lata będą w Salzburgu, aby odwiedzili także Maria Sorg. Z Maria Plain jest do nas tylko 20 minut drogi. Wracać można ze stacyi Bergheim, oddalonej o 30 minut piechotą. Oby się wszyscy przekonali, jak się Matka Najświętsza troszczy o tych, co się poświęcili na służbę misyj afrykańskich. Trzeba być koniecznie w „Maria Sorg", aby zrozumieć znaczenie tej nazwy.

ODCINEK.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH PRZEZ M. T. LEDÓCHOWSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Róża. Dziękuję Wiel. Ojcu za radę. Już coraz jaśniej rozumiem, lecz proszę mi jeszcze powiedzieć, czy Ojciec nie sądzi, że powołanie Siostry misyonarki daleko szczytniejszem i obfitszem jest w zasługi, niż powołanie Sodaliski św. Piotra Klawera? Siostra misyonarka ma na każdym niemal kroku sposobność do ofiar, podczas gdy Sodaliska?

M i s y o n a r z *(z uśmiechem).* Widać, że nie zna pani jeszcze działalności Sodalisek! Proszę zapytać obecnej tutaj pani kierowniczki, chociaż tylko jako członek zewnętrzny należy do Sodalicyi, czy życie spędzane w filii nie jest życiem ciągłego zaparcia się siebie i ofiary?

K i e r o w n i c z k a. Zaparcia siebie bezwątpienia, lecz przytem i wielu wewnętrznych pociech.

M i s y o n a r z *(do kierowniczki).* Gdyż kocha pani swoje powołanie, a w takich razach każdy trud jest osłodzony wewnętrznem zadowoleniem. Ludzie światowi jednak osądziliby z pewnością, że życie pani jest szare i nieznośne. *(Do Róży).* A na zapytanie pani tyczące się większej lub mniejszej godności powołania, nie da się ogólnikowo odpowiedzieć. Bo chociaż powiedzenie Zbawiciela, iż: „Niema większej miłości nad tę, jak gdy kto duszę swą za przyjaciół położy" — tłómaczyćby można na korzyść powołania Siostry misyonarki, to nie można zapominać, że i Sodaliska św. Piotra Klawera poświęca życie swe dla bliźnich, trawiąc je w nieustannej pracy i w ukrytych przed okiem świata trudach. Weźmy nawet, że doskonalszem samo w sobie jest służenie misyom w postaci Siostry misyonarki, aniżeli praca dla nich w Sodalicyi, to jednak być może dlatego właśnie, iż chwilowo bardziej potrzebną dla dzieła misyjnego jest działalność Sodalisek, żąda Bóg od poszczególnych, a nawet i od wielu dusz, czujących powołanie do życia misyjnego, ażeby przekładały to, co bardziej jest na razie pożyteczne i potrzebne dla rozszerzenia Jego chwały nad to, co samo w sobie jest doskonalszem. Uczynił podobnie św. Ignacy, rezygnując z pracy misyjnej, gdy osądził, iż lepiej zdoła uwielbić Boga, pozostając w Europie.

R ó ż a. Zdaje mi się, że zrozumiałam. Lecz pomimo to, jakaż to ofiara dla duszy łaknącej służby misyjnej!

M i s y o n a r z. Tak, jest to niezaprzeczenie ofiara, lecz nie największa jeszcze, jakiej Bóg od duszy zażądać może, moja pani! Proszę pomyśleć o takiej św. Franciszce Rzymiance, o św. Rycie da Cascia i tak wielu innych kanonizowanych i niekanonizowonych świętych, od których zażądał Pan Bóg ofiary wstąpienia w związki małżeńskie, pomimo, że stan panieński Sam wyższą udarował godnością. Czyż dusze te byłyby osiągnęły ten stopień świętości, i czy wogóle byłyby się zbawiły, przekładając swą wolę nad chwałę Bożą i dobro dusz bliźnich? A w wypadku, o którym mowa, nie chodzi wcale o to, ażeby stan panieński zamienić na małżeński, ani nawet o to, żeby powołanie zakonne poświęcić na korzyść wydatniejszej, świeckiej działalności na rzecz misyj, gdyż odkąd istnieje

Sodalicya św. Piotra Klawera, można połączyć najzupełniej pracę misyjną krajów odległych z życiem zakonnem we własnym kraju. A w rezultacie, rzeczą najważniejszą jest przecież nie to, *gdzie* my Panu Bogu życie nasze niesiemy w ofierze, lecz żebyśmy je wogóle dla Jego celów poświęcili.

Róża. Dość mi na tem, Ojcze Wielebny, i o ile będzie w mojej mocy, uczynię wszystko, żeby zapoznać ogół z tą Sodalicyą i przysłużyć się przez to misyom.

Kierowniczka. Niechże pani to uczyni, proszę.

(Słychać dzwonek).

(Anna *wychodzi do przedpokoju i powraca natychmiast z koszykiem wina, oddając go kierowniczce*).

Kierowniczka *(do Róży)*. Oto zamówiony przez panią koszyczek. Proszę łaskawie wybaczyć długie opóźnienie.

Róża *(z naciskiem)*. Szczęśliwe opóźnienie, które dało mi możność zetknięcia się z apostołem Afryki.

(Słychać ponownie dzwonek. — Anna wybiega).

Anna. Proszę pani kierowniczki, stoją u drzwi dwaj posłańcy z ogromnymi koszami napełnionymi resztkami materyi. Proszą, żebyśmy kosze wypróżniły natychmiast, gdyż zabrać je muszą z powrotem ze sobą.

Kierowniczka *(do Anny i Maryi)*. Chodźcie ze mną, załatwimy to zaraz. *(Do Misyonarza i Róży)*. Proszę mi wybaczyć, powrócę niebawem.

SCENA X.

MISYONARZ. — PIOTR. — RÓŻA.

Misyonarz *(powstając)*. Trzeba już jednak iść dalej. Nie przeszkadzajmy dłużej paniom. Chodź Piotrze, po świętach zaglądniemy tu znowu.

Róża *(wstając również)*. Ojcze Wielebny, miałabym do Ojca wielką prośbę!

Misyonarz. Słucham panią, i jeżeli będzie w mojej mocy, wypełnię ją.

Róża. O! myślę, że bardzo łatwo. Czy nie byłby Ojciec tak łaskaw przyjść dziś do rodziców moich na wilią?

Misyonarz. Bardzo chętnie, gdybym tylko wiedział, że szanowni rodzice pani — —

Róża. To już moja rzecz. Będą sobie mieli z pewnością za zaszczyt obecność Ojca, a moje rodzeństwo uraduje niesłychanie przybycie małego Piotra. Czy nie mógłby Ojciec przybyć do nas o ósmej?

Misyonarz. Stawimy się punktualnie. Proszę o adres.

Róża. Jerzy Różycki, ulica Sławkowska 70, drugie piętro.

Misyonarz *(wyjmuje notatnik i zamierza zapisać adres)*. Lecz — cóż ja tutaj widzę! Mam już ten adres; byłem właśnie w tym samym domu i to nawet dzisiaj, zanim przyszedłem tutaj.

Róża. Czyż być może?

Misyonarz. Z całą pewnością. *(Z wahaniem)*. Wybaczy pani, lecz po niepowodzeniu, jakie mnie tam spotkało, nie mógłbym ponawiać mojej bytności.

Róża. Dlaczego?

Misyonarz. Przykro mi tłómaczyć to pani, proszę się tylko nie przejmować tem, co zaszło! Ludzie nie mają częstokroć złej woli, a tylu przychodzi do ich domów misyonarzy i kwestarzy! Ojciec pani kazał mnie — bardzo zresztą grzecznie — wyprosić.

Róża *(przerażona)*. Czyż to być może? Och, ale już rozumiem, rozumiem! Przyczynił się do tego szczególny zbieg okoliczności. Pewnie Ojciec Wielebny kazał powiedzieć, że przybył misyonarz z Afryki?

Misyonarz. Tak jest.

Róża *(z uśmiechem)*. I to właśnie wyjaśnia wszystko! Nie cieszy się Afryka w tej chwili sympatyą moich ukochanych! Lecz zobaczy Ojciec, że do wieczora odwróci się karta na jej korzyść! Proszę nie brać biednemu mojemu ojcu za złe, iż nie zapanował nad wzburzeniem swego, w najpiękniejszych nadziejach zawiedzionego serca. Najusilniej też upraszam Wiel. Ojca o puszczenie w niepamięć tego, co zaszło.

Misyonarz. Już to sam uczyniłem natychmiast, moja pani! My misyonarze, przyzwyczajeni jesteśmy do tego rodzaju przygód. Zanim wychodzimy na siejbę misyjną, całują nam ręce przy wzruszającej uroczystości pożegnalnej, i sławią nogi, które zanieść mają Ewangelię św. w kraje pogańskie, a gdy po latach wracamy, to często, według słów Zbawiciela naszego, otrząść nam przychodzi proch z obuwia, odchodząc z domów, w których odmówiono nam przyjęcia. Nic to więc dla nas nowego! Odniosłem zresztą, pomimo to, bardzo miłe z domu państwa wrażenie.

Róża. Zaciekawia mnie Ojciec niepomału!

Misyonarz. Młodzieniec, który w jak najdelikatniejszej formie udzielił mi odmownej odpowiedzi ojca pani, będąc sam widocznie na wychodnem, towarzyszył mi przez część drogi, okazując bardzo wiele zajęcia naszymi misyami.

Róża *(żywo)*. Bardzo wiele zajęcia?

Misyonarz. Tak jest, i rzekłbym, że nawet więcej, bo prawie miłości, która była mi istnym balsamem. Okazał

prócz tego wcale nie powierzchowną znajomość spraw misyjnych w Afryce. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby pod tym względem poważne miał zamiary. Dziwne są zaiste drogi Boże!

Róża *(z wrastającem wzruszeniem).* A czy powiedział Ojcu swoje nazwisko?

Misyonarz. Dał mi swoją kartę. Czy jest on może bratem pani? Oto jego karta.

Róża *(biorąc z głębokiem przejęciem kartę do ręki).* Nie jest moim bratem, lecz wychowankiem mojego ojca. Czy zobaczy go Ojciec jeszcze?

Misyonarz. Prosił, czy może mnie odwiedzić jutro przed południem w klasztorze, w którym mnie przygarnięto. Przystałem naturalnie z radością.

Róża *(do siebie).* O Henryku! jakie zamiary ma jeszcze Bóg względem ciebie! *(Dają się słyszeć kroki — przelękniona).* Ktoś nadchodzi. Nie chciałabym Ojcze, żeby wiedziano tutaj o moich zaprosinach!

Misyonarz. Nikt o tem wiedzieć nie potrzebuje, proszę się o to nie obawiać.

Róża. Mogę zatem liczyć, że Ojciec przybędzie do nas. Proszę raz jeszcze najusilniej!

Misyonarz. Jeżeli pani życzy sobie koniecznie, mogę raz jeszcze narazić się na to, co mnie już raz spotkało!

Róża. To już wykluczone stanowczo. A teraz, Wiel. Ojcze, proszę udzielić mi jeszcze swego błogosławieństwa, swego apostolskiego błogosławieństwa, ażeby ziściły się moje zamiary. A jeżeli się ziszczą, to przysporzył Ojciec dzisiaj Sodalicyi św. Piotra Klawera jedną Sodaliskę. *(Klęka przed misyonarzem. Podczas gdy tenże udziela jej błogosławieństwa — zasłona spada).*

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w październiku dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 15 października w uroczystość **św. Teresy**;

dnia 28 października w dzień św. Szymona i Judy Tadeusza Ap.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 września 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.